Nr. 69. **Lwów dnia 23. Marca 1861.** **Sobota.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytośc stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 22. marca.

Zdaliśmy wczoraj sprawę z postępu dzienników warszawskich, objaśniając go krótkiem wspomnieniem o dawniejszym stanie cenzury tamtejszej; dziś powracamy znowu na chwilę do peryodycznej prasy Europy zachodniej, ażeby zwrócić uwagę naszych czytelników na jej zachowanie się względem sprawy polskiej.

Od dni dziesięciu, jakeśmy ostatni raz o tej prasie pisali, dobre usposobienie jej dla królestwa Polskiego w gruncie rzeczy się nie zmieniło: bo chociaż ministeryalne dzienniki austryackie i niektóre pruskie niechęć swą wyrażają teraz częstokroć jeszcze dobitniej, niż dotąd; to za to tak wszystkie inne dzienniki niemieckie, jak całe dziennikarstwo francuzkie i angielskie coraz żywiej się tą sprawą zajmuje, a nawet i coraz żywsze zdradza dla niej sympatye.

Uwagi godnem jest to, że wszystkie dzienniki austryackie, noszące na sobie barwę rządową lub urzędową, w ostatnich dniach, przyjęły względem sprawy królestwa Polskiego stanowczo ton niechętny i nieprzyjaźny. Ten ton jest tego rodzaju, iż nie pozostawia ani wątpienia o rozmyślnie przyjętem takiem samem usposobieniu w sferach tych, które rządzą tak wewnętrzną jak i zewnętrzną polityką monarchii. Polityce tej, a mianowicie jej teraźniejszemu zwrotowi w tej kwestyi, bynajmniej się nie dziwimy: bo nie należymy do ludzi, którzy w braku podstawy innej, usiłują wmówić i w siebie i w drugich, że można wyczekiwać zbawienia ztamtąd, zkąd go ani historya, ani doświadczenia własne, ani obecny stan rzeczy, wyczekiwać nie każą. Nie możemy jednak nie wspomnieć, że były chwile, w których mogły z tej strony wysnuć się wypadki zupełnie nowe a nawet tradycyom historycznym przeciwne. Były chwile, w których Austrya, ująwszy w swe ręce ster kwestyi, wówczas jeszcze nieporuszonej, ale już dzisiaj europejskiej, mogła ogromną rolę na ogromnej odegrać przestrzeni. Dziś już ta chwila minęła — a jak widzimy z wyż wspomnionych dzienników — minęła na zawsze i bezpowrotnie. Zamknięto ją stanowczem i wcale odwrotnem postanowieniem. Nie bez związku z tem postanowieniem jest świeża nominacya hr. Mensdorff-Pouilly cywilnym i wojennym gubernatorem w Galicyi. Nazywamy tę nominacyę według jej istotnego znaczenia, a nie według nadanej jej nazwy, bo — jak słusznie uważają dzienniki niemieckie — namiestnictwo i jeneralna komenda połączona w jednej osobie a cywilne i wojenne gubernatorstwo są to tylko synonimy. Jeżeli kiedy zdarzyły się dwie admonicye, wprawdzie nie formą, lecz treścią, jak dwie krople wody do siebie podobne; to są niemi bez żadnego wątpienia, pamiętne słowa Cesarza Alexandra II.: *Point des reveries!* — i ta nominacya. —

Jednozgodnie z niezawisłemi dziennikami niemieckiemi wtórują sprawie Królestwa polskiego wszystkie dzienniki francuskie i angielskie. O interpelacyi w parlamencie angielskim względem sprawy polskiej jużeśmy wczoraj donieśli. Nie odpowiedziała ona wprawdzie naszym życzeniom; jednak mamy upowodowaną nadzieję, że niebawem się znowu i w daleko dobitniejszej formie powtórzy. Nadzieja ta tem jest pewniejszą, ile że wszystkie dzienniki angielskie, które mamy pod ręką, nietylko bardzo skrzętnie się tą sprawą zajmują, ale wyrażają się o niej najsympatyczniej. Z nich „Daily-News“ z 13. b. m. zestawiając podług relacyi „Głosu“ obszerny obraz wypadków warszawskich, nawodzą go barwą bardzo dla Polaków przyjazną. „Times“, „Harald“ i inne, także nie inaczej są usposobione — a „Morning-Post“ w jednem miejscu tak mówi:

„W obecnym stanie Europy, w obecnym stanie kwestyi włościańskiej i w obecnym stanie finansów, Rosya nie może na żaden sposób stawić oporu biernej opozycyi Polaków — a gdyby nawet mogła, to Cesarz daleko szlachetniej i rozumniej sobie postąpi, jeżeli pójdzie drogą umiarkowania i zgody, niżeli tyraństwa i pychy. Polacy wszelkiego wyznania i stanu okazali na tej najświeższej karcie swojej historyi tak ścisłą spójność i tak wspaniałą umiętność panowania nad sobą, że obudzili ku sobie podziwienie ogólne. Postępowanie ich było prawie cudownem. Byłoby bardzo niebezpiecznem, naród taki, którego narodowe i religijne uczucia do tak szczytnego się wzniosły zapału, w jakibądź sposób obrażać. Zapewne, że postawić przeciw nim bagnetami zjeżone pułki, nie trudno; ale należy pamiętać, że uczucia tak wzniosłe i tak dobitnie wyższość ludzkiej istoty nad naturą zwierzęcą znamionujące, nie dadzą się w żaden sposób bagnetami wytępić.“

Żałujemy bardzo, że dla braku miejsca nie możemy więcej podobnych wyjątków z dzienników angielskich zamieścić: postanowiliśmy bowiem podać poniżej jeden z ważniejszych artykułów, jakie w tych dniach przyniosła prasa francuska o sprawie polskiej. Jakkolwiek może na główną tego artykułu zasadę nie zupełnie się zgadzamy, a przynajmniej nie możemy jej przyjąć jako niezmienną już podstawę dalszego rozwoju tej kwestyi; przywiązujemy jednak niemałą wagę do jego zjawienia się, a to dla tego, że jest pióra p. S. Marc-Girardin, który nie łatwo się w jakiejbądź kwestyi odzywa, i przynosi go „la Revue des deux Mondes“, która także nie bywa przystępną dla kwestyi podrzędnych. Artykuł ten brzmi następnie:

„Wypadki warszawskie zdziwiły i wzruszyły cały świat. Czy wolno będzie dawnemu deputowanemu, który sobie przypomina, że co roku głosował za rewindykacyą narodowości polskiej, czy będzie mu wolno powiedzieć, że to niespodziewane wystąpienie narodowości, którą chciano uważać za umarłą, sprawiło mu niewymowną radość, jaką z nim podzielają wszyscy ci, którzy wierzą, że rzetelne prawa nie gasną nigdy na tym świecie? Mogą być zaćmione; lecz nie giną.

Mawiano o tem, że Izby monarchii roku 1830 podnosiły co roku kwestyę narodowości polskiej tylko z nienawiści ku Rosyi i dla draźnienia cesarza Mikołaja. Wiemy to dobrze, że cesarz Mikołaj miał dziwny punkt honoru w tem, żeby przy wszelkiej sposobności okazywać niechęć swoją przeciwko Francyi; lecz Izby francuzkie, mówiąc o Polsce, nie myślały bynajmniej o odwecie. Miały one myśl daleko słuszniejszą i wznioślejszą: broniły publicznego prawa Europy, i tem swobodniej mogły go bronić, ile że to publiczne prawo zostało ustanowione w r. 1815, a więc przeciwko Francyi. Francya przestrzegając tego prawa w tem, co dla niej samej było przykrem i niesprawiedliwem, mogła i powinna była domagać się zachowania go w tem, co odpowiadał jej uczuciom, które zwykła zawsze wyżej cenić, niż własne interesa.

Jakoż według traktatu wiedeńskiego było królestwo Polskie, nie połączone i wcielone do cesarstwa rosyjskiego, lecz rządane przez cesarza Rosyi, rządzone według praw i instytucyj różniących się od praw i instytucyj moskiewskich. To królestwo miało konstytucyę reprezentacyjną, miało zgromadzenia obradujące. Tej to exystencyi odrębnej, luboć zawisłej, domagała się Izba deputowanych dla Polski. Żądała przywrócenia Polski z 1815 r. nie przeciw traktatom, lecz według tych traktatów, bo tę to Polskę z 1815 r., zabiła Rosya i nie chciała dać jej odżyć.

Nie wątpię bynajmniej, że z manią jedności, która opanowała w tej chwili wielu publicystów, powie mi niejeden, że ta kombinacya królestwa Polskiego połączonego z cesarstwem rosyjskiem była niemożliwą, jako sprzeczna z loiką. Ja bardzo szanuję loikę, ma ona swoje chwile w historyi; lecz są narody, które dłuższy czas żyły w uderzającym stanie niekonsekwencyi, a którym z tem jednak nie źle było. Coż naprzykład jest więcej niekonsekwentnego nad stan Szwajcaryi? Trzy rozmaite języki, trzy przeciwne religie połączone w konfederacyą i stanowiące jedno państwo, a nawet jeden naród. Coż jest więcej niekonsekwentnego nad tolerancyę religijną, która stawia wiary najprzeciwniejsze jednę obok drugiej i każe im żyć w pokoju? Jednostajność praw, instytucyj wyznań religijnych może się podobać loice; rozmaitość podoba się historyi. W jednem i tem samem państwie mogą być rozmaite prawa i instytucye. Węgry domagają się przywrócenia swych praw i odrębnych instytucyj. Wiele osób pochwala tę rewindykacyę, lecz Austrya walczy przeciwko niej w imieniu jedności cesarstwa austryackiego. Austrya ustąpi może w tym punkcie i w innych; poświęci loikę cesarstwa jednego i niepodzielnego usilności swego utrzymania się i będzie miała słuszność. Czyliż nie przyjęła traktatem w Villafranca zawartym idei Wenecyi podległej cesarzowi austryackiemu, lecz bynajmniej nie wcielonej do Austryi? Czyliż król Holandyi nie jest w. xięciem Luxemburgu, chociaż Luxemburg nie stanowi części Holandyi? Czyliż w traktacie paryzkim z r. 1856 nie reklamowała Europa dla chrześcian wschodnich gwarancyi przeciw administracyi tureckiej, tworząc czyli raczej uznając w ten sposób w państwie tureckiem kilka narodowości różniących się od narodowości tureckiej? Czyliż sułtan, nawet przed traktatem r. 1856, nie uznawał, chociaż niechętnie, autonomii xięstw Naddunajskich? Wszystko niekonsekwencye! powiedzą mi na to; tak jest, lecz te niekonsekwencye dozwalają żyć ludom swobodniej, odpowiadają ich uczuciom narodowym, ich obyczajom i zwyczajom. Te ludy zginęłyby pod jednolitością praw, czyli raczej zrzuciłyby ją z siebie jako jarzmo nienawistne; ale żyją szczęśliwie pod rozmaitością praw i instytucyj łagodzonych jednością władzy.

W czemże, pytam się, było królestwo Polskie, z swą odrębną konstytucyą, rządzone przez cesarza Rosyi z tytułem króla, w czemże było więcej niekonsekwentne od rozmaitych państw, które właśnie przytoczyłem? Mówię tu o królestwie Polskiem, utworzonem na kongresie wiedeńskim, bo ta Polska legalna jest jedyną, jakiej uznania możemy się domagać, jeśli chcemy pozostać w zakresie prawa międzynarodowego. Ta Polska legalna jest również jedyną, względem której Polacy i Rosyanie mogą wejść w w transakcyę i zawrzeć ugodę z honorem. Rosyanie mogą ją przyjąć, gdyż otrzymali ją z rąk kongresu wiedeńskiego. Polacy, ze swojej strony, mogą przystać na tę kombinacyę, bo uznaje ich narodowość, bo mieli pod cesarzem Alexandrem I. konstytucyę, która dozwalała dyskusyę i obrady.

Oby loicy nie stanęli w drodze kombinacyom pośredniczącym i pojednawczym, które nie są wprawdzie arcydziełami polityki systematycznej, lecz są pożytecznemi środkami, często nawet trwalszemi, niż systemy. Łatwiej to niezawodnie oświadczyć, że Polska i Rosya są dwa narody spółzawodnicze i nieprzyjazne, które wiecznie muszą ze sobą walczyć i wzajemnie się niszczyć; że Polska nie może żyć tylko przez osłabienie, a jeśli podobna, przez ruinę Rosyi; że także Rosya może istnieć tylko przez zniszczenie Polski. W tych oświadczeniach jest niezmierna perspektywa wojen i ucisków: lecz nie ma wcale widoków pokoju i zgody. Mówią niektórzy, że Polska konstytucyjna z 1815 r. nie mogła żyć, że jeśli się ostała przez lat piętnaście, to wśród Bóg wie wielu pogwałceń jej konstytucyi przez Rosyę, i że skończyła wielką rewolucyą, która zwyciężona, przywiodła ją do zupełnego ujarzmienia. — To prawda, że Polska konstytucyjna istniała tylko piętnaście lat; lecz cóż za naszych czasów trwa dłużej w Europie? coż często trwa nawet tak długo? Polska konstytucyjna istniała lat pietnaście

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 62. 64. 67. 68.)

Nazajutrz mniej się uczuła spokojną, przy lekcyi z dziećmi była roztargnioną, a znacząc siostrze bieliznę pomyliła się w numerach.

Gdy nadeszła pora przechadzki, Helena wzięła poemat z sobą, poszła na znajome wzgórze, tam usiadła pod brzozą i znów go odczytywać zaczęła. Porywał ją mianowicie i do usposobienia przemawiał, gorzki jakiś smutek w poezyi tej rozlany. Wystawiała sobie, ile burz, zawodów i cierpień, doznać musiał ten co to pisał: stawała jej w pamięci blada i zajmująca twarz Jerzego, przypominało jej się wszystko co od ludzi słyszała o jego życiu, podróżach dalekich, o jakiejś nieszczęśliwej miłości co mu duszę zatruła. Utkwił jej w głowie ustęp jeden przy końcu, który z łatwością sobie właściwą, cały zatrzymała w pamięci, więc powtarzała współ głośno schodząc z owego wzgórza:

Po coż się serce rozdziera i krwawi
I gorzko cierpi, po każdym zawodzie?
Wszak życie tyle śladu nie zostawi
Co na jesiennem niebie, klucz żórawi,
Co na jeziora falach, bystre łodzie.

O! nie patrz ku gwiazdom, nie patrz ku górze,
Bo serce strujesz żądzami i pychą,
A gwiad nie sięgniesz na niebios lazurze;
Lecz ku mogłom patrz, gdzie polne róże
Rosną nad tymi, co spoczęli cicho.

Kiedyż aniele śmierci z czołem bladem
Posępny szelest skrzydeł twych usłyszę?
Kiedyż duch wolny, pójdzie twoim śladem,
Gdzie dajesz sercom, strutym życia jadem
Najwyższe dobro: — Zapomnienia ciszę?

Na parę set kroków od miasteczka po przeciwnej stronie, na której stał dwór pana Wielickiego, wznosił się duży jednopiętrowy dom zwany pałacem, który służył za mieszkanie starościnie podczas jej krótkich na wsi odwiedzin. Pałac ten, choć nie bardzo starożytny, wyglądał jednak na rudery, w wielu miejscach szyby były powybijane, a wypełzła zielona farba, jaką był pomalowany i rośliny krzewiące się już gdzie niegdzie po murach, nadawały mu pozór smętny, jaki miewają zwykle niezamieszkałe budowy.

Helenie wracającej do domu, a nie chcącej przechodzić przez miasteczko wypadała droga koło owego pałacu Modroleskich. Weszła na pusty zaniedbany dziedziniec i zbliżała się do bramy zamkniętej, a za którą ciągnęła się szeroka topolowa aleja. Nagle na początku tej alei od miasteczka wiodącej, ujrzała koczyk odkryty, czterma końmi zaprzężony, jadący ku pałacowej bramie. Konie były pocztowe; w powozie siedział mężczyzna jeszcze młody, a choć to było latem, miał szal gruby na około szyi obwinięty i na piersiach skrzyżowany, w ręku trzymał xiążkę, w którą pilnie się wczytywał. Powóz zbliżył się do bramy, lecz mimo głośnej trąbki pocztyliona, nikt nie szedł aby ją otwierać, wtedy służący zsiadł z kozła, a podróżny odjął oczy od xiążki, jakby się chciał przekonać, czemu się zatrzymano.

Helena właśnie wychodziła z podworza małą fórtką, będącą przy bramie, oczy siedzącego w powozie mężczyzny spotkały się z jej wzrokiem. Podróży na widok młodej panny, położył xiążkę w powozie, obok innych, których stos cały spoczywał na przedniem siedzeniu. Był to człowiek mogący mieć lat 30 miał twarz pociągającą raczej wyrazem niezwykłym niżeli pięknością rysów, pewien orginalny charakter jego głowie, nadawały oczy bardzo głęboko osadzone pod wypukłem i wystającem czołem, był wysoki, blady, pochylał się cokolwiek naprzód jak człowiek schorzały i cierpiący. Gdy rzucił z siebie pled, co go obwijał, Helena, której od pierwszego wejrzenia podróżny nie zdawał się być obcym, poznała teraz Jerzego Modroleskiego, syna swej niegdyś opiekunki. Pomieszana i zdziwiona tym przyjazdem, którego nikt w Wysokiej nie przewidywał, zatrzymała się chwilę nie wiedząc czy ma przemówić do gościa, co być może nie poznał jej, a zapewne i nie pamiętał.

Jerzy wyskoczył z powozu, wjeżdżającego tymczasem w dziedziniec, a zdjąwszy podróżny kapelusz zbliżył się ku Helenie, patrząc się w nią jakimś dziwnym, wpółzamyślonym, wpółroztargnionym wzrokiem.

— Czy nie Pan Jerzy Modroleski? — rzekła wreszcie zapłoniona i zmieszana panna — zapewne pan nie tylko mnie nie poznajesz, ale i nie przypomnisz sobie, — jestem wychowanica pani starościny Helena....

— Helenka! — zawołał Jerzy — jak to? Pani jesteś ową małą dziewczynką, którą bardzo dobrze pamiętam! nigdy bym nie był poznał pani.

Jerzy wyciągnął rękę ku Helenie, ona mu swoją podała, zatrzymał ją w swej dłoni i wciąż patrzał dziwnym, roztargnionym wzrokiem, co nie mało młodą pannę kłopotało.

— Biorę to sobie — rzekł — za dobrą wróżbę, że spotykam na wstępie tutaj, postać i twarz tak.... — i zatrzymał się nie spuszczając oczu z Heleny, jak człowiek szukający wyrazu na wysłowienie swej myśli — postać i twarz znajomą i tak miłą, a nawet pokrewną mógłbym powiedzieć, wszak łączy nas kuzynostwo.

Helena nic nie odpowiedziała, ale w duszy szczęśliwą była i wdzięczną Jerzemu za wzmiankę o tem kuzynostwie.

— Czy tu mieszkasz panno Heleno? — pytał Jerzy wchodząc w dziedziniec.

— Mieszkam u siostry mojej i szwagra Wielickich.

— Wielicki? a tak, pan Józef Wielicki, nie znam go, ale mam do niego mnóstwo interesów.

— Czy na dłużej tu pan przyjeżdżasz? spytała się Helena.

— Nic nie wiem, to będzie zależeć od wielu rzeczy, a naprzód od widzenia się z matką, — wracam jak syn marnotrawny do domu, ale — dodał patrząc się na pusty pałac — niema podobno nikogo, coby cielca zabił na moje przybycie.

— Czy pani starościna także tu przyjedzie? spytała Helena.

— Myślę — mam nadzieję, — rzekł Jerzy za-

może więc jakiś czas istnieć. Poszukujecie przyczyn jej śmierci, ja zaś wolę badać przyczyny jej życia. Idę nawet dalej: między przyczynami jej śmierci chcę rozróżnić te, których można uniknąć. Uniknienie jednej z nich zawisło od Rosyi: jest to owa mania ducha biurokratycznego, są to owe wściekłe zapędy w zaprowadzeniu jednostajnej administracyi, które sprawiły w Europie bardzo dużo nieszczęść. Biurokraci rządzili za nadto dużo i jeszcze rządzą w Europie. Są to loicy mimo wiedzy, którzy w Polsce wołali przez lat pietnaście: Ponieważ to i owo robi się w ten lub ów sposób w Rosyi, powinno się w ten sam sposób robić w Polsce. Należało mówić przeciwnie: Ponieważ to tak się robi w Rosyi, nie powinno robić się równie w Polsce.

Powiedzieliśmy właśnie, jaką to Polskę może Rosya przyjąć po wypadkach warszawskich bez ubliżenia swej godności i swej dumie narodowej. Cesarz Alexander II. może przywrócić bez ubliżenia honorowi monarchy rosyjskiego to, co cesarz Alexander I. utworzył. Była chwila, w której cesarz Alexander I. miał wielką popularność w Polsce, gdy popierał politycznie i wspaniałomyślnie narodowość polską, gdy się zdawało, że za pomocą tej narodowości, którą obudzał łączy się z uczuciami i ze sprawą liberalnej Francyi. Cesarz Alzxander II. może odzyskać tę popularność, która jest wielką potęgą w obecnym stanie Europy; może on, pojednaniem między Rosyą i Polską wykonać jedno z największych dzieł XIX. wieku lub też, jak się hr Andrzej Zamoyski, w obec x. Gorczakowa wyraził, stać się przedmiotem powszechnej nienawiści zamieniając w stosy gruzów Polskę, która postanowiła pozostać rozbrojoną i cierpliwą.

Te dwa ostatnie słowa: rozbrojona i cierpliwa charakteryzują nową rewolucyę polską. Przyznam się szczerze, że ze wszystkich doniesień, jakie nas doszły z Warszawy, najwięcej zdziwiła mnie wiadomość o stanowczem a cierpliwem zachowaniu się ludności. Powstanie bez broni, bez walki, męczennicy a nie rokoszanie; męczennicy odnoszą zwycięztwo nad rządem swem biernem zachowaniem się; nie jestże to wzniosłe? Rozmowa hrabi Andrzeja Zamoyskiego z xięciem Gorczakowem, namiestnikiem królestwa Polskiego, wyraża tak dobitnie to podziwienia godne zachowanie się rewolucyi polskiej, że przytoczę ją tutaj według dokumentów, które mam przed oczyma. Po pogrzebie ofiar z 27. lutego, odbytym dnia 2. marca w największym porządku, wezwał xiążę Gorczakow w niedzielę hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, prezesa Towarzystwa rolniczego, ażeby przyszedł do pałacu i dziękował mu za utrzymanie porządku w mieście. — To uczniowie utrzymali porządek, odpowiedział hr. Andrzej. — Trzeba, żeby dalej pełnili tę służbę. — Ależ mości xiążę oni mają co innego do czynienia. — Nie, nie; wyście dowiedli, że całe miasto was słucha. — Potem przybrał xiążę inny ton i tak mówił dalej: — Zresztą ja się was nie boję; teraz mam wojsko. — Gotowi jesteśmy na strzały wojsk rosyjskich. — Nie! my się będziem bić. — Nie, my się nie będziemy bić, lecz wy nas będziecie mordować. — Jeźli chcecie broni, to ja wam dam. — Nie użyjemy jej.

Jakoż od piątku 1. marca zajęła ludność takie stanowisko bezbronne i bierne. Rosyanie zostawili stosy broni na placu, sądząc że ludność ją owładnie i że ogień się rozpocznie; uczniowie kazali zanieść i zamknąć wszelką broń w ratuszu. Aresztowali nawet jako ajentów — prowokatorów tych wszystkich, którzy ofiarowali ludowi broń i proch.

Wszystko to jest nie podobne do prawdy, a jednak prawdziwe. Lecz czy może to tak potrwać, czy lud utrzyma się długo na tem stanowisku nieprzezwyciężonego męczennika? Zapewniają, że się utrzyma. A teraz zastanówmy się, zkąd pochodziło szczególne natchnienie; starajmy się dobrze zrozumieć tę rewolucyę polską, która nie podobna do żadnej z poprzednich i która mimo wiedzy swojej przyjęła głęboką politykę pozostawienia przeciwnikowi wszelkiego kłopotu działania.

Sądzono, że obce wpływy przyczyniły się do tej rewolucyi. Lecz tak nie jest: nigdy bowiem nie było rewolucyi więcej narodowej, więcej popularnej i więcej instynktowej, jak obecny ruch w Warszawie. Wyszedł on z ludu i tylko z ludu. Znajdujemy w tym przedmiocie niektóre ciekawe szczegóły w zakomunikowanych nam dokumentach.

Wiadomo, że w królestwie Polskiem zawiązało się Towarzystwo rolnicze, które co roku zbiera się w Warszawie i odbywa przez ośm dni posiedzenia, rosyjski radzca stanu bywa na tych posiedzeniach. Mimo to miewano tam mowy, rozprawiano i obradowano jakby w parlamencie, lecz Towarzystwo nie myślało wcale o manifestacyi politycznej. Mówiono w mieście, że 25 lutego, jako w rocznicę bitwy pod Grochowem w r. 1831 stoczonej, uda się tam lud i będzie się modlić za poległych w tej bitwie. Xiążę Gorczaków zapytał się w Petersburgu, czy należy przeszkodzić tej demonstracyi religijnej i patryotycznej. Odpowiedź rządu rosyjskiego jest godna pochwały: „można pozwolić modlić się za poległych Polaków, jeśli z drugiej strony odprawią się modły za poległych Rosyan.“ Dalekie od wzięcia inicyatywy w tej manifestacyi, obawiało się Towarzystwo rolnicze skutków, jakieby wywołać mogła. Tak więc lud warszawski nie był pod żadnym wpływem obcym ani wyższym, to co uczynił, uczynił z instynktu narodowego, a powagę cierpliwą i stałą wytrwałość, jaką się odznaczył, zawdzięcza tylko własnemu natchnieniu swemu. Towarzystwo rolnicze zachowało się roztropnie i słusznie tak uczyniło, gdyby było wzięło udział w projekcie ludu, byłby rząd rosyjski powiedział, że to spisek uknuty przez arytsokracyę polską i przez jej niepoprawnego ducha narodowości.

Nie mniej jednak, pisze p. Girardin dalej, zadziwia mnie zachowanie się xięcia Gorczakowa, jak postępowanie ludu warszawskiego. Podczas gdy ludność polska, która jest waleczna, gorąca i zapalona, ogranicza się na protestacyi swojej narodowości, bez podnoszenia buntu, bez uchwycenia broni, niechcąca nawet bronić się gdy będzie atakowaną, xiążę Gorczakow, który jest dzielnym żołnierzem, pełnym energii i tęgości charakteru, żałuje, że w tak bolesny sposób użyto siły fizycznej w okolicznościach szczególniejszego rodzaju, oddaje nawet w ręce Polaków pieczę o utrzymanie porządku i oni go utrzymują. Gdy w Paryżu mówiono o ruchu w Warszawie sądzili wszyscy, że między Polakami i Rosyanami odbyła się straszna walka, że krew płynęła strumieniami. Tymczasem wspomnienia nasze omyliły nas tym razem. Widzimy miasto polskie, które obchodzi religijnie i spokojnie rocznicę bitwy, ludność odważną, która nie chce użyć broni, widzimy Rosyan nie chcących uderzyć na Polaków, którzy się nie chcą bronić, namiestnika energicznego na polu bitwy, lecz roztropnego w mieście, który pojmuje, iż ma do czynienia z siłą moralną, nie z fizyczną, który oddaje w ręce ludu policyę i zamienia w ten sposób w środek pojednania to, co jest zwykle narzędziem walki, jakie szczególne rysy rewolucyi lecz zarazem jak dobrze uścielona droga do pokoju! jakie kroki z obydwóch stron instynktowano poczynione do koniecznej transakcyi! Przyznajemy że wszystko było dziwne w wypadkach warszawskich: nie mniej dziwne, a raczej więcej szczęśliwe niż dziwne byłoby to, gdyby te wypadki mogły postępować dalej w tym samym charakterze i inaugurować trudne wprawdzie, lecz niemożliwe porozumienie się Polski z Rosyą pod tym samym władzcą, mimo różności obyczajów i instytucyj.“

Nakoniec podajemy w tłumaczeniu dosłownem następujący artykuł o tejże samej sprawie z węgierskiego dziennika „Magyar-Orszag“, który niepowinien być bez zajęcia dla nas, a to nietylko dla tego, że zawsze zajmującą dla nas rzeczą jest wiedzieć, co o sprawie królestwa Polskiego mówią nasi najbliżsi sąsiedzi, ale także dla tego, że zapatrywanie się ich na tę kwestyę ma swoją oryginalność i może za skazówkę posłużyć do objaśnienia pewnych tamtejszych dążności, o których jużeśmy kilkakrotnie w naszym Dzienniku wspomnieli, i zapewne niebawem damy jaśniejsze ich określenie.

„Magyar-Orszag“ pisze, jak następuje:

Wyłożyliśmy w poprzednim numerze wszystkie zdania, jakie w świecie dziennikarskim krążą o wypadkach warszawskich. Swego własnego zdania nie objawialiśmy a i dziś jeszcze zdania stanowczego wypowiadać nie myślimy....

Od kilku dni otrzymujemy coraz obszerniejsze doniesienia o wszystkich szczegółach, lecz wszystkie te doniesienia, chociaż jak najdokładniej skreślają najdrobniejsze nawet szczegóły, niezdolne rzucić światło jasne na pobudki owego ruchu. Najpodobniejszem do prawdy jest to tłumaczenie, że od iskry rzuconej umyślnie, czy przypadkowo — bez względu na to z czyjej ręki — od dawna już nagromadzany żar buchnął płomieniem a długo tłumiony ból wydobył się z piersi narodu polskiego głośnym okrzykiem.

Lecz ten okrzyk teraźniejszy, ten objaw bolu, jakże niezmiernie różni się od objawów bolu w czasach dawniejszych! Polacy wiele się nauczyli — nie pytamy się teraz od kogo? — ale widocznie wiele się nauczyli i obrali sobie nową drogę, na której do celu swego zdążają. Historyk, piszący kiedyś dzieje czasów naszych, skreśli obszernie to szczególne zjawisko temi słowy, W drugiej połowie 19go wieku powstał zupełnie nowy rodzaj rewolucyi, spokojna, czyli legalna rewolucya. R e w o l u c y a przestała być uważaną za jedno i to samo z rebelią, i droga jej nie prowadzi już po trupach tysiąców, po ofiarach materyalnych wszelkiego rodzaju. Bronią jej jest jedynie broń moralna; a siłą jej spokój i wytrwałość. Gdzie spotyka przemoc materyalną, tam się usuwa; ale gdzie sięgnąć może bronią moralną — a dokądby broń ta nie sięgła? — tam walczy tą bronią za prawa narodów. A rząd co stoi naprzeciw narodu tak walczącego, przypomina owego Flottwella w „Marnotrawcy“, który ducha opiekuńczego, pojawiającego mu się w postaci żebraka, ciągle odpędza a przecież ciągle na każdym kroku napotyka ową postać surową i napominającą, która gorąco prosi, by dał więcej i coraz więcej. Wszakże tylko dla siebie samego odkłada i sam z tego użytek mieć będzie w ciemnych chwilach potrzeby i niebezpieczeństwa. Marnotrawny panicz zaś, mając proszącego za prostego żebraka, ledwo mu czasem grosz rzuci i nazywa go bezczelnym, że się taką jałmużną nie zadowala: ucho jego nie umiało się oswoić z energicznym głosem żądania, a po kilku leciech marnotrawca — sam żebrakiem.

I Polacy z największem uszanowaniem, ale z energią stają przed tronem cara; żądają wprawdzie, ale nieodgrażają się — bo wszakże czekać uczyli się przez długie, długie lata.

Więc nie to pytanie: Czy w Polsce postępować będzie rewolucya? czy zwycięży? Na zwycięstwo takie, jakieby może było podczas wojny wschodniej nawet możliwem w tej chwili nie ma żadnego widoku, a bez takiego widoku stanąć do walki z nieporównanie silniejszą Rosyą, to zdaniem naszem byłoby szaleństwem.

Powtarzamy więc: Nie to pytaniem, co uczynią Polacy? ale to, co uczyni Rosya? Jaki użytek weźmie z upomnienia ducha przestrzegającego, odzianego w postać żebraka. Jeżeli dzienniki reakcyjne głoszą, że na prośbę Warszawianów odpowiedzą z Petersburga stanem oblężenia, to my temu nie wierzymy, bo nie chcieliśmy widzieć Rosyę, w liczbie owych rządów, które się z przyszłości niczego nie nauczyły i od historyi dla siebie wymagają nauki osobnej. Wierzymy przeciwnie, że na przedstawienia Polaków usłyszymy inną odpowiedź z Petersburga, jako świst bata.

Przedstawienie Polaków jest w samej rzeczy tak umiarkowane, jak tylko być może. Nie jest ono schlebiające i czołem bijące, bo wtedy proszący istotnie nie zasługiwaliby nic innego, jak tylko być zdeptanymi; ale pełne spokoju i godności, jak mężom przystoi. Wszakże w przedstawieniu tem przebijają i inne myśli, jeszcze Polacy nie zrzekają się jawnie nadziei ujrzenia całej Polski, lecz z nadzieją tą nie łączy się żadna cierpkość przeciwko Rosyi.

Może też Polacy uważają za podobne, że kiedyś Rosya sama poda rękę do odbudowania Polski? Może też podstawą tej nadziei jest kryzys w sprawie wschodniej, w skutek której Rosya znalazłaby gdzie indziej wynagrodzenie za oswobodzenie Polski?

Na wszystkie te zapytania nie umiemy stanowczo odpowiedzieć, równie jak i tego powiedzieć nie umiemy. Czy też owa nadzieja Polaków — jeżeli mają tę nadzieję, znajduje podstawę w usposobieniu gabinetu petersburgskiego Tego wszystkiego nie wiemy, ale to wiemy, że politycy bardzo zdrowo rzecz pojmujący, coraz więcej rozprawiają o możności, której dotąd ani przypuszczali, o możności odbudowania Polski przez Rosyę.

My z swej strony chcielibyśmy na teraz tylko wskazać, że myśl ta powstała, że istsieje. O znaczeniu jej zaś i o skutkach jej możliwych, dopiero wtedy będziemy mogli coś powiedzieć, gdy rzecz ta wychyli się choć trochę z owej mgły, która ją dotąd osłania.

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 67 waszego Dziennika znalazłem doniesienie o próbie głosowania, odbytej w ciele wyborczem większych właścicieli obwodu lwowskiego, które sprostować muszę w ten sposób, że nie występowałem jako kandydat w obwodzie lwowskim. Większość zgromadzonych dnia 19. marca obywateli raczyła mię wprawdzie zaszczycić swojem zaufaniem dając mi swoje głosy; nie jest to jednak ostateczny objaw ich woli, gdyż oni sami przed głosowaniem oświadczyli, że tę próbę nie uważają za stanowczą i obowiązującą.

Lwów 21. marca 1861.

Kornel Krzeczunowicz.

Korespondencye „Głosu.“

Kraków 18 marca.

†. Bądź co bądź, chociażbyście mię o zbytnie powtarzanie się i jednostajność pomówić mieli, nie mogę rozpocząć tego listu, nie potrąciwszy przedewszystkiem o wypadki warszawskie. Niech mi za wymówkę w tej mierze posłużą wszyscy moi koledzy korespondenci do wszystkich dzienników polskich, którzy jeden w drugiego z tego samego tematu każdy list rozpoczynają; wreszcie wszystkie zagraniczne a nawet wiedeńskie dzienniki, które lubo z innych jak my powodów, wypadki te policzają jednak do pierwszorzędnych dzisiaj w politycznym świecie.

I mamy słuszność, ja i moi koledzy. Korespondent przedewszystkiem powinien być wiernem odbiciem, echem publicznego głosu, fotografem publicznego życia tego punktu kraju z którego pisze. To pierwsze, ledwie że nie powiem jedyne jego zadanie. Indywidualny jego sposób zapatrywania się na wypadki, rozumowania i ogólne na nie poglądy, na drugim dopiero stać mogą planie, a nawet zupełnie bez nich obejść się może: to rzecz redakcyj. Korespondencye w pismie, to jakby farby na palecie natarte: jasne i ciemne, wesołe i smutne, słabe i mocne, czyste i brudne. Zadaniem dopiero artysty-redakcyi jest: potęgą słowa barwy te w pewien ład wiązać, mieszać jedne z drugiemi, zbyt jaskrawe łagodzić, zbyt blade wzmacniać, i układać je w świetną, błyszczącą, ale harmonijną ogólnej narodowej myśli tęczę.

Te kilka słów na usprawiedliwienie swoje rzuciwszy, wracam do wypadków warszawskich. Są one i będą zapewne jeszcze długo celem głównego zajęcia w naszem mieście. Każdy, chwytając jakikolwiek dziennik do ręki, przedewszystkiem szuka skwapliwie wiadomości z Warszawy. Nie poprzestając na tem, jeden drugiego pyta, czy się czegoś nowego na prywatnej nie dowiedział drodze. Pisma warszawskie,

---

trzymując się w dziedzińcu, jakby chciał przypatrzyć się pałacowi, którego nieznał prawie.

— Jak tu pusto, brudno i brzydko — mówił do Heleny. —

— Czemuś pan nie uwiadomił mego szwagra, o swym przyjeździe? byłoby się trochę urządziło, a tak nie wiem nawet czy tu będziesz pan mógł mieszkać; — mówiła Helena, przyjmując ramię, które jej Jerzy podawał.

— Chodźmy obejrzeć tę ruderę — rzekł wchodząc z nią do obszernej wysokiej sieni, z której szerokie schody w dwie rozchodzące się strony prowadziły na pierwsze piątro. Stare portrety, przedstawiające ludzi w deliach czerwonych, zbrojach i misiurkach, wisiały w tej sieni zakurzone, podziurawione, z płótnem od ram odstającem i odłamującemi się farbami. Przeszli przez kilka pokojów, w których czuć było owe ciężkie, duszne powietrze właściwe niezamieszkałym pokojom. Przez okna zapuszczone firankami, skąpo wszędzie przedzierało się światło, zostawiając meble stare i sprzęty w półcieniu tajemniczem. W narożniku był duży okrągły pokój, zwany biblioteką; stały tam istotnie szafy napełnione xiążkami i stół długi na środku papierami zarzucony, na szafach globy pyłem okryte, po ścianach ryciny ze szkłem potłuczonem: wszędzie pająki swobodnie osnuły swe sieci, a po oknach leżały trupy much i różnych innych owadów.

— Tutaj — rzekł Jerzy — zakładam moją rezydencyę, to będzie mój pokój — co pani na to, panno Heleno?

Helena odrzekła, że trzebaby wszystko oczyścić wiele uprzątnąć i wygodniej urządzić.

— Nie, niech się tak zostanie — zawołał Jerzy — znasz pani zapewne rycinę Dürera nazwaną m e l a n c h o l i a: otoż gdybym ową niewiastę, co ją przedstawia i siedzi z ciężkiemi w dół obwisłemi skrzydłami tu przeniósł i posadził przy tym stole, toby się poczuła u siebie, podparłaby głowę ręką jak na owej rycinie i zadumała z cyrklem w prawej dłoni. Nieprawda? Ten pokój bardzo mi się podoba. A patrz pani na ogród. Co za dziczyzna!

Duże okno gotyckie z kolorowemi szybami, dawało widok na ten ogród: jeśli ogrodem nazwać można ogromną przestrzeń zarosłą drzewami, których gałęzie dochodzące do ziemi, rzucały wszędzie wielkie masy cienia. Kwiatów nie było tam wcale, chwasty swobodnie rosły po trawnikach i oddawna nie gracowanych ulicach. Środkiem szedł strumień błotnisty i rozlewał swe ciemne żelaznej rudy pełne wody, między zielska i pokrzywy.

Jerzy wpatrywał się w ten ogród, który chylące się ku zachodowi słońce pięknie oświecało. Helena patrzała na Jerzego, a widok tego człowieka, dziwne na niej wywierał wrażenie; mieszał ją, kłopotał a pociągał zarazem.

Gdy nagle wzrok swój ku niej zwrócił, spuściła oczy ku xiążce trzymanej w ręku.

— Co pani masz za xiążkę? — spytał Jerzy.

Helena pokazała mu tytuł.

— Od wczoraj już — rzekła — z panem przestaję, wczytuję się i dzielę cudnemi myślami, jakieś dla nas z duszy twej wydobył. Trzeba panu wiedzieć, że ja całem sercem poezyę kocham.

Jerzy zaczął w kółko chodzić po pokoju, jakby poruszony czemś drażliwem i niemiłem.

— I ja kochałem poezyę i przez moją duszę płynęłyby kiedyś jej strumienie....

— A teraz? spytała Helena.

— Teraz! — rzekł stojąc tuż przed młodą panną. — Na co się to przyda? Po co wchodzić i płonąć na tym stosie piekącym i palącym dla powiedzenia kilku mniej lub więcej pięknych wierszy? Męczyć się! wycieńczać! po co? i dla kogo? — Widzisz pani ten frazes: N a c o s i ę t o p r z y d a, to jakby napis żałobny, który oczy moje spostrzegają wszędzie wyszyty niby białem srebrem na czarnym axamitnym kirze. Widzę go wciąż i czytam w około siebie: na co się to wszystko przyda! Dusza cierpi bez celu i zasługi, zużywa się goniąc za mrzonkami. Prowadzi się życie sztuczne, myśli się myślami sztucznemi: a te myśli jak błyszczące robaki wiercą, toczą i staczają nasze serce na próchno! Nie ma pokoju na tej drodze!

Niema, niema! — powtarzał chodząc szybko po sali — przyjechałem tu, aby przechadzać się po polach, jeździć konno, grzać się na słońcu i o niczem nie myśleć — jestem chory. — Cieszę się — rzekł stając znów przed Heleną — że na progu tego pustego zamczyska, spotkało mnie tak urocze zjawisko, przypominające mi dawne czasy mej młodości! a może i dobrze na przyszłość wróżące.

Tu wziął rękę Heleny, i zatrzymał ją w dłoni więcej może przez roztargnienie, jak przez poufałość. Wielce to młodą pannę ambarasowało, zwłaszcza, że w pokoju ciemno się już robiło.

— Pozwolisz pan — rzekła oswobadzając swą rękę — że uprzedzę mego szawgra o pańskim przyjeździe.

— Proszę bardzo, ale ja jutro sam będę państwu służyć.

Helena ukłoniła się i wyszła z pokoju; sprowadził ją Jerzy aż na dziedziniec, tam ją znów zatrzymał, robiąc jakieś uwagi nad pejzażem wieczornym, szare już przybierającym barwy. Wpadł potem na inny przedmiot i jakby zapomniawszy się, tak jak stał z gołą głową, szedł dalej obok Heleny.

Rozmowa jego była pełna rozmaitości, od myśli głębokich, świetnie wyrażanych, które otwierały horyzonty dalekie, przeskakiwał do drobnych, potocznych rzeczy: to znów był posępny jak mgła angielska, matka splenu, lecz przez tę mgłę błyskały niekiedy uwagi dziecinne i naiwne.

— Mówiono nam i pisano — rzekła Helena widząc, że Jerzy nie myśli jej opuścić — jakobyś pan był chory i cierpiący: czy teraz lepiej jest z pańskiem zdrowiem?

— Doktorzy mówią, że jestem zdrowszy, została mi tylko jedna słabość, na którą medycyna niema lekarstwa.

— Jakaż to słabość? spytała Helena.

Jerzy schylił głowę ku piersiom i przystanął.

— Niewiem — rzekł — czyś pani słyszała o wietrze zwanym k a m s i n — widziałem go w podróży mojej na wschodzie. Otoż kiedy ten wiatr w pustyni zawieje, podnosi on ze sobą tumany ciemnopłowego piasku i kurzu: te tumany zasłaniają podróżnemu horyzont, a tarcz słoneczna wydaje mu się raz blada jak lampa gasnąca, to znów czerwona jak upior i cała natura przybiera, albo tę bladą żałobną farbę, albo ognistą i męczącą oczy. Strach jakiś ogarnia wtedy duszę, smętność i zwątpienie. — Kochana panno Heleno, ten k a m s i n niegodziwy, wciąż mnie obwiewa, tumany kurzu wciąż stają pomiędzy mną a słońcem: widzę wszystko, albo martwem jak grób, lub gorącem i męczącem jak barwy w malignie — ale władzę widzenia jasno świata bożego — już dawno straciłem!..

(C. d. n.)

któreby powinny być w tej rzeczy źródłami pierwszej ręki, nie z własnej winy i woli milczą jak zaklęte. Ale przymusowe to ich milczenie, zestawione z owemi obiecywanemi koncesyami, a nawet z tym niby groźnym carskim manifestem, jakże wybornie charakteryzuje całe nowe położenie rzeczy w Królestwie kongresowem! Stary, na zwierzęcej sile wsparty despotyzm północy pada się i kruszy; widzi, że musi ustąpić przed olbrzymią potęgą ducha, widzi, że czas jego przeszedł,— ale wstyd mu tego upadku, i choć wie, że cały świat o tem już gada, on miejscowym organom zamyka usta na kłódkę, podobny do owej przepiórki, co ukrywszy głowę w trawie, sądzi, że jej całej nie widać. — Sens moralny jaki ztąd wypływa, jest najważniejszym rezultatem dokonanego w Warszawie moralnego powstania; jest palcem Opatrzności daną nam wszystkim wskazówką na przyszłość. —

Wybory u nas cokolwiek żywiej się agitują, ale jeszcze zdania są bardzo rozstrzelone po różnych prywatnych w tym celu zebraniach. W sobotę jedno z takich zebrań, bardzo liczne, wybrało z pomiędzy siebie 5ciu obywateli, którzyby się z innemi zebraniami lub ich delegowanymi porozumieli, tak, aby w przeddzień wyborów zszedłszy się razem, kandydatów już z pewnością postawić można było.

Daleko więcej pod tym względem od nas samych, wiedzą dzienniki niemieckie, a mianowicie „Neueste Nachrichten", które podały z Krakowa wiadomość o kandydatach, między którymi są tacy, którym nawet prawa wybierania nie przyznano, na liście nie zamieszczono, i o których się nigdy nikomu jako o kandydatach nawet nie śniło.

Dzisiaj odbył się pogrzeb zmarłego przed dwoma dniami ś. p. Mieczysława Skarżyńskiego niegdyś porucznika 2go pułku Krakusów w r. 1830; więzionego od r. 1846 do 1848; członka deputacyi galicyjskiej do Wiednia w r. 1848; członka Tow. Roln. Krakowskiego; członka Rady Nadzorczej Tow. Ogniowego galicyjskiego; wreszcie Dyrektora Spółki kąpielowej krakowskiej. — Dzień był prześliczny,— a sam tytuł byłego oficera wojsk polskich, oprócz licznych znajomych i przyjaciół zmarłego, którzy z dalekich nawet stron pozjeżdżali, mnogi tłum ludności zgromadził na ten pogrzeb. Cechy z własnego popędu wystąpiły z chorągwiami; ciało niesiono na sam cmentarz. Na cmentarzu przemówił w krótkich słowach hr. Henryk Wodzicki, podnosząc cnoty obywatelskie nieboszczyka, a mianowicie: jego miłość kraju, któremu służył w każdym razie czynem i słowem; jego gotowość do każdej pracy, wielkiej czy małej, w czem niepodobnym był do wielu dzisiejszych ludzi, którzy gardzą wszystkiem jako drobnostką i niczem się zająć nie raczą, czekając na wielkie rzeczy; wreszcie jego pobłażliwość przy wysokim rozumie, cnotę, jak twierdził mowca, arcy dzisiaj potrzebną. Przemówienie skończyło się modlitwą błagającą Pana Zastępów, aby ulitował się nad nami, i w chwilach tak ważnych nie zabierał nam tak czynnych i zacnych ziomków.

W tej chwili zakomunikowano mi do przeczytania list z Warszawy, w którym obok znanej już wiadomości o dymisyi Muchanowa z kuratoryi i „zastąpieniu go tymczasowo przez gubernatora Łaszczyńskiego zacnego człowieka i urzędnika", stoi doniesienie, że przełożonym nad komitetem cenzury gazet krajowych został Krzyżanowski szwagier Stronczyńskiego. List ten, z bardzo poważnego pochodzący źródła, objawia nadzieję rychłej zmiany w dotychczasowym systemacie traktowania gazet w Warszawie.

Z Tarnopolskiego 20. marca.

(*L. P.*) Prawie wszystkie czasopisma nasze zajmują się dzisiaj gorliwiej niż kiedykolwiek, kwestyą szerzenia oświaty między ludem wiejskim. Towarzystwa agronomiczne mają na myśli wydawać dziełka popularne, a prawdziwie gorliwi patryoci cieszą się temi objawami w kraju naszym, znamionującemi wysokie nasze polityczne już ukształcenie. Jednakowoż nie brakło u nas nigdy na pięknych przykładach, część naszego społeczeństwa, co do ukształcenia politycznego stoi na równi pewnie z mężami stanu i innych krajów cywilizowanych w Europie; ale jakaś fatalność ciąży nad naszą prowincyą, że nigdy najpiękniejsze projekta w życie wejść nie mogą, a chociaż się urzeczywistnią, to krajowi nieprzynoszą tych korzyści, jakich się po nich spodziewać wypadało. Nie rozszerzam się nad przyczynami tych niepowodzeń, co do innych wprowadzonych lub wprowadzić się mających u nas instytucyj, zamierzyłem sobie jedynie pomówić o przyczynach, dla czego szerzenie oświaty między ludem u nas trafia na takie mocne przeszkody. Słusznie napisał redaktor Ogniska, że nie sama szkoła zdoła ukształcić i uszlachetnić naszego chłopka; a serce dziecka wykształca matka, szkoła umysł tylko jego; słusznie napisał także w oświacie ludu naszego na najważniejszym, bo na pierwszym zbywa mistrzu, to jest matce. Nasuwa się więc nam pytanie, czem tę zbywającą matkę zastąpić?

Jeszcze przed rokiem zrobiłem projekt „założenia Towarzystwa mającego na celu szerzenie oświaty między ludem" do Towarzystwa rolniczego krakowskiego, jako odpowiedź na zapytanie postawione przez jednego czcigodnego kapłana na ogólnem zimowem zgromadzeniu tegoż Towarzystwa (w jaki sposób można najwięcej wpłynąć na oświatę ludu naszego). Do tychczas nie wiadome mi są powody, dla których komitet Towarzystwa krakowsk., zupełnie nie uwzględnił mojego projektu, a redakcya Czasu nie chciała go drukiem ogłosić. Może te kwestye nie uważano na czasie; projekt ten mój wypracowany zginął w redakcyi Czasu; myśl zaś u mnie szukania sobie zwolenników w celu utworzenia takiego Towarzystwa wcale nie upadła. Otoż sądzę, że tę podług p. Wielogłowskiego u dzieci ludu naszego zbywającą matkę jedynie tylko „Towarzystwo, zajmujące się z największą gorliwością szerzeniem oświaty po wsiach", zastąpić skutecznie może. — Zapewne, że szkoła musi dopomagać, ale szkoła bez opieki czynnej ciągłej nie ustającej z miłością prawdziwie chrześciańską wykonanej, nie wiele wpłynie na ukształcenie ludu naszego. Przykład czerpany w naszym kraju najlepiej służy za dowód. Zamieszkiwałem przed 6. lat obwód przemyski, który ledwie 30 szkółek posiadał, a zamieszkuję teraz obwód tarnopolski, uposażony w przeszło 140 szkółek od 11 lat już zaprowadzonych, nie znachodzę jednakże najmniejszej różnicy między ludem co do oświaty. Dziecko w naszym obwodzie, z największą rozkoszą opuszcza szkółkę i gdzie go mozolono nad językiem niemieckim i zupełnie mu niezrozumianą ruszczyzną i zapomina do roku wszystko cokolwiek się nauczyło, a rodzice domagają się u wiejskich nauczycieli za pomocą kubanów uwolnienia dzieci od nauki. Profesorowie dobrze uposażeni, aby nie stracić posad, prezentują na examinach wizytatorom jednych najczęściej i tych samych uczniów przez kilka lat, umiejących dosyć płynnie czytać po rusku. Po examinie przespiewa się „Segen Oestreich" i na tem skończył się rok szkolny. W następnym liście w krótkości napiszę wam projekt mój założenia Towarzystw potrzebnych w celu szerzenia oświaty między ludem naszym.

Kijów 14. marca.

(*D*) Dnia wczorajszego odbyło się w kościele naszym katolickim nabożeństwo żałobne za dusze ofiar poległych w Warszawie w czasie obchodu pamiątki grochowskiej. W dniu tym od samego rana msze św. czytali kapłani w żałobnych ornatach. Na rzęsisto oświeconym katafalku ustanowiona trumna przybrana była w wieńce cierniowe, w których w każdym tkwił liść zielony jako symbol nadziei ożywiającej serca wszystkich. Tłumy pobożnych zgromadziły się do świątyni na ten uroczysty, rozrzewniający obchód żałobny. O godzinie 10. odbyły się solenne exekwie, po skończeniu jakowych nastąpiła suma spiewana przez miejscowego proboszcza x. kanonika Brynk, do której akademicy ubrani w białe komże i kardynałki z czarnego axamitu obszyte srebrną frendzlą służyli. Po rozpoczęciu sumy młodzież zaintonowała suplikacye z towarzyszeniem organu.— Wszyscy zgromadzeni padli na kolana i głosy swe złączyli z głosem młodzieży, zajmującej się urządzeniem tej wspaniałej, rzewnej i wzniosłej uroczystości. W ciągu sumy zaspiewano znajomy hymn: „Boże coś Polskę przez tak długie wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały..." Po ukończeniu zaś całego nabożeństwa wieńce cierniowe młodzież zdjąwszy z trumny rozdzieliła pomiędzy siebie na pamiątkę tego dnia uroczystego.

Przy wyjściu z kościoła akademicy obrządku panującego zaprosili kolegów swoich na podobneż nabożeństwo do cerkwi św. Michała — i wszystka młodzież tłumem się tam udała: lecz jakież było i jednych i drugich zdumienie, gdy przyszedłszy na miejsce zastali cerkiew zamkniętą. -- Przypisano to wpływowi rządu, do woli którego jak widać zastosowało się duchowieństwo kościoła rosyjskiego. Po bezskutecznem oczekiwaniu otwarcia cerkwi, oburzona tem w s z y s t k a młodzież zaczęła jednomyślnie spiew „Jeszcze Polska nie zginęła...", a echo jego rozlegało się po ulicach, przez które przeciągała w powrocie swoim do domów z pod zamkniętej przed nimi cerkwi św. Michała.

Przegląd polityczny.

Uwaga publiczna zwrócona ciągle na sprawę polską. W osobnych artykułach podajemy głosy dzienników zagranicznych. W dzisiejszym numerze zwracamy uwagę czytelników na artykuł S. Marc, Girardina w sprawie polskiej.

Od zachodnich krańców Europy aż po góry Uralu wszędzie znajduje sympatyę sprawa polska. W Paryżu w kościele św. Magdaleny odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych w Warszawie, podczas którego wymownemi słowy xiądz Deguery podniósł wypadki te do znaczenia faktu europejskiego, jakim jest moralne zwycięstwo 150000 bezbronnego ludu nad całym caratem i sympatya wszystkich serc francuskich z prawami tych, których od wieku gnębiono. Między znakomitościami wychodźtwa polskiego, widziano także na tem nabożeństwie Klapkę i xięcia Montebello generała i adjutanta Cesarza. Drugie żałobne nabożeństwo, o którem donosi nasz korespondent z Kijowa, odbyło się w temże mieście. Charakterystycznem jest, że Rosyanie zaprosili Polaków na drugi dzień do Cerkwi, a gdy tę zamkniętą zastali, zaspiewali pod gołem niebem: ›Jeszcze Polska nie zginęła!›

Interpelacya i odpowiedź lorda Russela w Izbie niższej, o której już kilkakrotnie mówiliśmy, podają dzisiejsze dzienniki w całej osnowie. Okazuje się, że wiadomość o nocie co do uznania jakiejkolwiekbądź wyprawy z Włoch na terytoryum austryackie za ›casus belli› była prawdziwą i że Anglia prawie co tydzień czyniła obydwom stronom przedstawienia do umiarkowania się, jeśli pokój Europy nie ma być zagrożony. Wzmianka o Koszucie wyjaśnia także stanowisko gabinetu turyńskiego względem ruchu przeciw Austryi.

W związku z tą interpelacyą są dzisiejsze wypadki w Hercogowinie. Chrześciańska ludność zawarła sojusz z Czarnogórcami. We wszystkich ruchach widać tam organizacyę i plany naprzód dobrze obmyślane. Wzięcie Sutoriny i zniszczenie wież nadbrzeżnych zabezpiecza powstańcomi wolny przystęp do morza, spalenie tureckiej osady nad przesmykiem prowadzącym do Serbii i obsadzenie tegoż przesmyka wskazuje na cel wspólnego z Serbią działania. Nie jest to bynajmniej ruchawka mas bez wytkniętego celu, widać że jedna ręka kieruje temi masami od Adryatyku aż do Dunaju.

We Włoszech całą uwagę zajmuje sprawa Rzymu. Mówią, że jen. Durando dostał już rozkaz, aby był gotowym do wkroczenia. Cavour miał wystosować notę do Napoleona, w której powiada, że już czas ostateczny, aby Cesarz w sprawie Rzymu ostatnie słowo powiedział. Donoszą także, że gabinet austryacki miał w Paryżu uczynić ważne odkrycia w tej sprawie. Miał on się dowiedzieć, jakoby Garibaldi przepowiedział zajścia w Rzymie, które zmuszą Napoleona do ostatecznej decyzyi, a która w tem ma zależyć, że albo wojsko francuskie będzie musiało strzelać na lud, albo z miasta ustąpić. To jednak pewna, że w Bretagne dostały władze nakaz, aby niedozwolić werbunku do wojska papiezkiego. Wśród tego protestuje Ojciec św. w ostatniej swojej alokucyi przeciw wszelkim radom rządu uzurpacyjnego a sprawę kościoła oddaje opiece Boga, sprawiedliwego mściciela.

Z Węgier niema dzisiaj żadnych ważniejszych wiadomości. Wszędzie opór przeciw obesłaniu Rady Państwa i innym wymaganiom gabinetu wiedeńskiego. Komitat neogradzki uchwalił, że sejm niepowinien wdawać się w żadne sprawy, póki nie będą Węgrom przywrócone prawa z r. 1848 w całej objętości. Jednego z członków konferencyj wiedeńskich powołano napowrót telegrafem do Wiednia, a tych którzy jeszcze nie wyjechali, zatrzymano w Wiedniu. Tym sposobem spodziewać się należy jakiejś propozycyi ze strony Rządu do transakcyi z narodem.

Municypalna kongregacya w Fiume odmówiła zawezwaniu magistratu zagrzebskiego i Bana, aby na sejm kroacki w Zagrzebiu deputowanych posłać. —

Korespondencye „Głosu."

Wiedeń, 19. marca.

♁ Cała uwaga i czynność stolicy zwrócone są na wybory. Stronnictwo liberalne teraz dopiero zrozumiało, że potrzeba uczynności, jedności i zgody, żeby przełamać trudności, z jakiemi występuje przeciw niemu tak otwarcie, jak skrycie, reakcya. Wszyscy do powyższego stronnictwa liczący się ludzie, czują, że rozporządzenia 26. p. m. staną się prawdziwą konstytucyą, z korzyścią dla Państwa i dla prowincyi, dopiero wtedy, kiedy sejmy prowincyonalne i Rada Państwa, same do tej pracy ręki szczerze przyłożą. „Presse", która przez swe biórokratyczne tendencye powstawała dawniej na ministra Stanu, przyznaje dzisiaj, że dokazał nie mało, wydzierając przez dwanaście lat panującej samowładnie reakcyi te podstawy, na których się dzisiaj zaczyna w całem Państwie rozwijać życie nowe. Uchyla przed tem odkryciem czoła, i woła teraz do ludzi liberalnych, żeby, idąc w pomoc ministrowi Stanu, dopełnili reszty w nowo rozpoczętem dziele. Myli się ona tylko, jeżeli reakcyę zamyka wyłącznie w elementach dawnego feodalizmu, porównywając takowe z „Junkerthum" pruskiem. W Austryi są także elementa, lecz stronnictwa nie stanowią. Arystokracya „Junkerthum" w Austryi jest tak różna co do swych politycznych zasad i dążeń, jak są różne w ogólności prowincye, składające Państwo. Ktoby chciał węgierską, włoską i galicyjską arystokracyę z „Junkerthum" pruskiem porównać? Gdzie jest podobieństwo między tem ostatniem, a nawet arystokracyą prowincyj dziedzicznych w Austryi? Arystokracya ta pojmuje może inaczej, niż stronnictwo liberalne, organizacyą Państwa, ale nie przypuszcza, żeby ją na przywilejach lub średniowiecznych instytucyach można było oprzeć. Była ona dawniej, jak każda prawdziwa arystokracya, z jednej strony stróżem pewnych swobód, z drugiej zaporą, naprzeciw dążeniom absolutyzmu. Niepojmuje może ona teraz, że tym obowiązkiem trzeba się z innemi klasami społeczności podzielić, i że straż nowych swobód musi mieć inne podstawy i inne granice, ale między absolutyzmem i wolnością, rozum i sumienie jej zrobiły już wybór od dawna. Najpierwsze imiona czeskie, które arystokracya austryacka do swoich od dawna liczy, po jakiej stronie stoją teraz, czy po stronie narodowości i wolności, czy po stronie centralistyczno - biórokratycznego systemu? Clam-Martinitz, Auersperg, Schwarcenberg, czy bliżej nie są Palackiego i Riegiera, jak ludzi należących do dawnej władzy? Nie mówię, żeby w tej arystokracyi, zwłaszcza czysto austryackiej, nie było żywiołów i sprężyn do reakcyi. Ale sądzę, że reakcya właściwa jest gdzieindziej. Jej obozem jest wysoka wojskowo-cywilna biórokracya. Płatna a zatem podległa, zaprzężona w karyerę, a zatem ambitna, postawiona nad społeczeństwem, a zatem obca prawie jego potrzebom i interesom, ona tworzyła dawniej wszędzie, tworzy dotąd w Austryi najgłówniejszą zaporę przeciw nowym, na jej rozwiązanie wymierzonym instytucyom samowolnego rządu. „Presse" tam szukać winna niebezpieczeństwa, gdy mówi o reakcyi, a nie w wielkich posiadaczach ziemskich. Słuszniej przeto postępuje „O. D. P." gdy dowodzi, że teraźniejsze prawa wyborcze, niedokładne, pod wielą względami, głównie tem grzeszy, że pozbawia praw politycznych każdego, co za polityczne przestępstwa był nietylko ukarany, ale nawet oskarżony. „Jestże to sprawiedliwie, woła ona, żeby każdy, co te lub owe przepisy władz za ostro osądził, albo drukiem, lub słowem, kogoś obraził, i za to na kilka dni więzienia, lub kilka złotych kary, był skazany, miał być za to od prawa wyborów odsunięty?" A to przecież jedna tylko strona dopiero dawniejszej biurokratycznej przewagi i nietykalności. Coż dopiero, gdyby je wyliczyć można wszystkie po szczególe. I dla tego prawdziwie liberalnie tutejsze dzienniki, i zgromadzenia wyborcze przyjęły sobie za hasło, żeby urzędników nie wybierać, albo takich tylko, coby dobrowolnie opuścili wraz po wybraniu służbę. W krajach gdzie wolność jest ustaloną, konstytucya tej restrykcyi nie przyjmuje, i w Austryi nie będzie ona niezmienną, ale na teraz, gdy idzie o zdobycie praw i swobód jest konieczną. Tutejsze wybory tak pójdą. W Hitzing P. Brestl, kandydat liberalny i prosty sekretarz kredytu ruchomego, wybrany został 88 głosami, a P. br. Pratobevera minister sprawiedliwości, choć powszechnie znany za godnego człowieka, miał tylko 26 głosów. Na ośm wyborów w innych obwodach, trzech tylko utrzymało się urzędników.

Z Węgier wiadomości także wyborom liberalnym i narodowym pomyślne. Br. Etvöes został wybrany w Budzie przez aklamacyę. W swej przemowie oświadczył, że z drogi legalnej narad nieodstąpi. To samo zapewne mówili hr. Apponyi i hr. Mailath na naradach, które tu mieli z Ministrem Stanu względem propozycyi na sejm.

Najważniejszą z wiadomości zagranicznych jest porażka wojsk tureckich przez Czarnogórców, i w skutek jej nakazanie w Bośnii ogólnego uzbrojenia „Neueste Nachrichten", mówi z pochwałą o ukazie Cesarza względem emancypacyi ludu wiejskiego.

Austrya.

Dzisiejsza „Opinione" zawiera w swojej „Rivista della setlimana" (Przegląd tygodniowy) następujące uwagi o polityce austryackiej względem narodowości: Rząd austryacki objawia w tych dniach wielką otuchę w zwycięztwo przez zwyczajną swoją politykę: waśnienia wszelkich narodowości należących do monarchii. Węgry są w ruchu, więc przeciwko nim podburza Rząd Serbów, Kroatów i Siedmiogrodzian, Dalmacya niezadowolona, więc rząd tworzy dwa przeciwne sobie obozy w tej małej krainie z dwóch narodowości: Włochów i Słowian. Niemczyznę wyprowadza na harc ze Słowiańszczyzną, Galicyę z Lodomeryą (zapewne sobie Opinione wyobraża pod temi dwiema nazwami Polaków i sztucznie utworzoną frakcyę Ruteńców, lecz kładąc to rozdwojenie pod jedną katagoryę z walką Słowiańszczyzny niebardzo się omyla, bo Ruteńcy, których reprezentantem jest „Słowo," są tylko narzędziem Germanizatorów.) Rozdwojenie liberalizmu a interesów wielkich rodzin arystokratycznych wywołuje Rząd austryacki także jako jedną z podpór swojej polityki. Niewiele już dni brakuje do przedsięwzięcia wyborów na sejmy prowincyalne, a z pośrednich posłów do Rady Państwa, toż zamieszanie, niepewność umysłów doszło do najwyższego, nietrudno więc przewidzieć że Rząd może wybory pokierować zupełnie podług swojej woli, jedne Węgry wyjąwszy, gdzie przeważyła, jak się zdaje, zasada wstrzymania się od wyborów (do Rady Państwa). Nie brak też już takich, którzy zaczynają podziwiać zręczność Rządu austryackiego i jego szczęście w wydobywaniu się z kłopotów. Podziwienia te były słuszne, gdyby podobnemi rozdwojeniami można zwalczyć chorobę jakiej dziś Austrya ulega; lecz tego nikt nie zaprzeczy, że Rząd austryacki największy uczuwa wstręt do reprezentacyi ludów, która mu podać ma rękę, by go uratować od upadku (della rovina) i że szuka tej pomocy tylko z rozpaczy. Łatwo też poznać, że rozdwojenia wywołuje tylko dla tego, aby system reprezentacyjny zparaliżować, ale że sobie przez to gotuje tem pewniejszy i bardziej stanowczy upadek, to również łatwe do poznania. Czyż mogą bowiem narody mieć zaufanie do reprezentacyi wychodzącej tak z pod wpływu Rządu a nie odpowiadającej bynajmniej życzeniom narodów.

— Dzienniki wiedeńskie przyjmują (oprócz „Wiener Zeitung" i organu p. Schmerlinga „Donau-Zeitung") z wielką radością wiadomość o koncesyach rosyjskich dla królestwa Polskiego. „Oesterr. Zeitung" twierdzi, że Muchanow był dla Królestwa tem samem, czem dla Austryi Bach i Weiss von Starkenfels razem, (ostatni był naczelnikiem policyi, wielce znienawidzonym w całym Wiedniu.)

Włochy.

W Turynie ogłoszono następujący dekret:

Wiktor Emanuel II. król Sardynii, Cypru Jerozolimy i t. d.

Senat i Izba uchwaliły; Myśmy sankcyonowali i ogłaszamy co następuje:

Artykuł jedyny.

Król Wiktor Emanuel II. przyjmuje dla siebie i następców swoich tytuł króla Italii.

Rozkazujemy, ażeby niniejszy dokument, zaopatrzony pieczęcią państwa, zamieszczony był w aktach rządowych, nakazując każdemu, kogo to dotyczy, ażeby to zachowywał jako ustawę państwa i zachowywać kazał.

Dano w Turynie, dnia 17. marca 1861.

Wiktor Emanuel.

C. Cavour, M. Minghetti. G. B. Cassinis, F. S. Vegezzi, M. Fanti, T. Mamiani, T. Corsi, U. Peruzzi.

— Wszystkie miasta włoskie obchodziły z uniesieniem radości rocznicę urodzin Wiktora Emanuela i proklamowanie jego nowego tytuły królewskiego. Jedno tylko miasto było nieme i smutne: to jest Turyn, który straci swe znaczenie stolicy i mimo patryotyzmu swego nie może bez boleści i żalu spoglądać w przyszłość swoją. Albowiem Rzym stanie się niebawem stolicą królestwa włoskiego. Jest to dzisiaj powszechnem i gorącem życzeniem całego kraju, byłoby może rzeczą wielce niebezpieczną, gdyby nie chciano uwzględnić tego życzenia.

Tysiączne pogłoski, które często biorą za niezawodne fakta, obiegają w tym względzie po Włoszech. W Paryżu, w Berlinie, a nawet w Wiedniu mówią o bliskiej ewakuacyi Rzymu przez wojska francuskie. Kilka dzienników włoskich utrzymuje nawet, że jenerał Goyon, pozostawi pułkom piemonckim zadanie chronienia osoby Ojca św. a sam cofnie się z wojskiem do Civita-Vecchia.

Tymczasem z drugiej strony Alp uważają starcie się z Austryą za prawdopodobne, a na poparcie tego domysłu przytaczają rozmaite okoliczności, które przynajmniej dowodzą, że pokój nie jest pewny.

Jako jednę z tych okoliczności podnoszą dzienniki włoskie koncentracyę korpusu armii liczącego 42000 ludzi między Wicencą i Paduą, jako drugą wydany rozkaz założenia trzech wielkich obozów w Frioli, nad Padem i Mincionem i wzniesienia nowych fortyfikacyj na głównych drogach strategicznych. Mówią nareszcie o ogromnych zapasach żywności złożonych w twierdzach czworoboku i o groźbach ze strony oficerów austryackich. Niektórzy nawet oznaczają dzień 21. p. m. jako termin rozpoczęcia kampanii.

Z drugiej strony zdaje się być rzeczą pewną, że Garibaldi nie zaniechał swoich projektów, a dziennik „Osservatore de Tortone" zawiera ogłoszenie towarzystwa Garibaldzistów tego miasta, które zaprasza młodych ludzi, pragnących odpowiedzieć wezwaniu oswobodziciela Włoch, ażeby się udali dnia 17. marca do Villa Tedesca della Ribroca, gdzie im ważne polecenia udzielone będą.

Liborio Romano doręczył xięciu Carignan adres, w którym wspomina o trudnościach, jakie napstręcza administracya królestwa Neapolu i Sycylii i wskazuje konieczność przedsięwzięcia następujących środków: 1. Prędką i gruntowną reformę rady ministeryalnej. 2. Energiczne środki ku ochronie porządku i bezpieczeństwa publicznego za spółdziałaniem armii i gwardyi narodowej. 3. Bezpośrednie uorganizowanie i uzbrojenie gwardyi. 4. Rozpisanie pożyczki narodowej w sumie 25 milionów i naglący wniosek w parlamencie względem obfitych subsidyów na roboty publiczne. 5. Powołanie wszystkich obywateli ze wszech warstw ludności do służby krajowej."

Kronika.

(Nadesłane — Teatr polski z 17. i 20. b. m. — Uwiadomienie Dzienników Warszawskich. — Zaproszenie p. Pleifera do Berlina.)

— Dnia 17go marca o godzinie pół do 1szej tutejsze muzyczne Towarzystwo dało swój 5ty koncert, i przeznaczyło czysty dochód na korzyść szpitaliku rekonwalescentów katolickiego Stowarzyszenia czeladników we Lwowie w sumie 23 złr. 74 kr.

Dyrekcya wspomnionego Stowarzyszenia składa niniejszem swoje publiczne podziękowanie Towarzystwu muzycznemu.

— W niedzielę 17. b. m. przedstawiono w teatrze polskim dramat w pięciu aktach p. n. „Noc i poranek", urobiony przez p. Karolinę Birch-Pfeiffer, z romansu Bulwera. Sztuka ta, uważana ze stanowiska estetycznego i moralnego nie może spodziewać się przyjaznego zdania. Zasada, iż teatr winien być szkołą moralności, nie znajduje tutaj należytego uwzględnienia, a harmonijne ukształtowanie całości i psychiczny rozwój charakterów, główne warunki klasycznego dramatu, zgubiły się w odmęcie rażących usiłowań w celu zestawienia licznego szeregu scen efektowych, bez względu na poważniejsze wymagania sztuki. Wprawdzie oglądnąwszy się po tym bożym świecie i po jego mieszkańcach okiem zdrowem i pewnem a bez uprzedzeń nie można będzie zaprzeczyć, aby podobne charaktery i podobne sceny nie miały na nim miejsca; lecz czyż to powinnością sceny wydobywać podobne skandale na widok publiczny i gorszyć niemi wiele serc uczciwszych, wiele dusz bielszych! W istocie tylko tak podrażnienia żądna publiczność, jak francuska, tylko tak gnuśna i łagodniejszym wrażeniom niedostępna, jak niemiecka, może rozmiłować się w podobnych obrazach. Dla Polaka bywają one często niezrozumiałe. Taki lord Robert Beaufort, taki lord Lilburne, którego prawdziwie po mistrzowsku przedstawił p. Nowakowski ojciec, taki Gawetry, Birnie it.p. to nawet w zakresie czarnych rysów społeczeństwa nie pojęte i nieznane polskiemu widzowi charaktery. Śród takich stosunków wpływ tej sztuki nie może być ani bezpośredni, ani moralny, a dodawszy brak piękna, to już ją całkiem nieodpowiednią znajdujemy dla polskiej sceny. Tyle o samej sztuce. Przedstawienie jej było dość dobre. Niektóre role, jako wspomniona Lilburna i margrabiny Eugenii nie pozostawiły nic do życzenia. Miasto panny Kaczkowskiej wystąpiła w roli Sydonii panna Łagowska. O grze tej niedawnej artystki nie zaniedbamy pożniej cokolwiek więcej pomówić. Powyższa rola nie zupełnie jej odpowiadała. Panna Ł. oddaje daleko lepiej usposobienie cokolwiek ostrzejsze, wyrazistsze, jak miękki, dziecięcy charakter. Lecz zawsze nie można jej zaprzeczyć wiele wdzięku, i odmówić talentowi pięknej nadziei w przyszłości, gdy go wesprze szczera praca i stosowna informacya.

— W środę 20. b. m. przedstawiono „Żydów" Korzeniowskiego. W obec całkiem sprawiedliwych i racyonalnych sądów o tej sztuce nie widzimy potrzeby przydawać jej obecnie nowe, indywidualne zdanie, które dla braku miejsca nie możnaby nawet w obszerniejszych słowach wypowiedzieć. Przedstawienie tej sztuki wypada zwykle wcale dobrze, z wyjątkiem niektórych ról, które dla przesady lub nieumiętnego błazenkowania bywają zwichnione. Uwaga ta tyczy się w niejakiej części p. Galasiewizza w roli Pazurkiewicza, a głównie p. Krupickiego w roli Brzydkiewicza. Panu G. brakuje do zadawalniającego oddania roli komisarza tylko cokolwiek więcej naturalności; zresztą byłoby nieźle. Inaczej ma się rzecz z p. Krupickim. Brzydkiewicz jest tak oryginalną i tak wykończoną karykaturą, że doń nic zgoła dodać nie można, aby nie przekroczyć granicę przyzwoitości i dozwolonej, estetycznej komiki. Z tak wybornej postaci zrobił p. K. tylko nienaturalnego i niesmacznego błazna. Panu Krupickiemu, szło jak się zdaje o oklaski i rozśmieszenie publiczności. Tą razą jednak mogłyby się śmiać chyba takie osoby, które ucieszy i uraduje także widok najpospolitszego sowizdrzału, potomka niemieckich hanswursztów. Uczy jednak historya, że Polacy nie mieli nigdy zamiłowania w podobnych poziomych, czysto fizycznych figlach; chcieli nam je zeszczepić Niemcy, ale jakoś to nieszło, i tylko moralna, umysłowa krotochwila zjednywała sobie w Polsce przytułek. Ale nawet czasy Stańczyków, najwyszukańszego dowcipu trefnisiów, już minęły, a szanowny autor „Żydów" nie pomyślał o błaznach tworząc charakter Brzydkiewicza. Jeszcze nieprzyjemniej dotknęło nas bezmyślne, jak sądzimy, i wcale nie dowcipne parodyowanie polskiej konfederatki. P. Krupicki mógł sobie do fraka stosowniejszego wyszukać nakrycia głowy, a dyrekcya winnaby w przyszłości nie pozwalać na podobne ubliżanie i poniewieranie stroju narodowego. — Wreszcie musimy zwrócić uwagę na niestosowność dekoracyi domu Staroświęckich. Z ust samego komornika dowiadujemy się, że dom mu nie zgorzał, więc w normalnym znajduje się stanie, a wnosząc z charakteru tej poważnej pary, nie można przypuścić, aby zamieszkiwali nieporządną izbą karczemną.

— Dzisiejsze dzienniki warszawskie zamieszczają na czele dwukrotne oświadczenie. Jedno z nich stanowi odezwę duchowieństwa i zecerów, upraszającą redaktorów, aby wydawnictwo dzienników zechcieli urządzić w sposób, któryby zecerom dozwalał obchodzić święto niedzieli. Dotychczas bowiem nie znali oni tego wytchnienia, będąc zmuszeni dzień po dniu bez przerwy stać przy swem zajęciu. Na to umieszczają wszystkie redakcye dzienników warszawskich następujące jednobrzmiące oświadczenie: „Oddawna już redaktorowie dzienników warsz., najbliżsi świadkowie i współuczestnicy pracy zecerów, często ani dnia ani nocy nie zostawiających dla modlitwy, rodziny i spoczynku, pragnęli, aby w innych krajach święcony dzień niedzielny i u nas mógł być przez pracowitych braci naszych obchodzonym. Zwyczaj tylko stał na przeszkodzie, lecz obowiązkiem stało się przełamać go dla pobudek religii i ludzkości. Odezwy duchowieństwa i zecerów skłoniły nas wszystkich do zastosowania się do powszechnie dziś przyjętego w większej części Europy zwyczaju. Dzienniki odtąd w niedzielę wychodzić nie będą, starając się swoim czytelnikom wynagrodzić to w inny sposób. Mamy nadzieję, że pojąwszy pobudki, publiczność nasza podzieli uczucie, którem powodowani byliśmy."

— Donoszą nam, że p. Pfeiffer, dyrektor sceny krakowskiej, otrzymał z Berlina zaproszenie, aby przybył w miesiącu maju dla dania pewnej liczby przedstawień w teatrze Wiktoryi. Jeżeli p. Pfeiffer przyjmie zaproszenie, to życzymy mu jak najlepszego powodzenia. Nie możemy jednak pokryć zdumienia na widok podobnej spekulacyi przedsiębiorców niemieckich tego miasta i narodu, który tak jawnie i niewzruszenie a oraz tak nieuczciwemi i nieludzkiemi sposobami stara się zgnębić i uciskać wszystko, co polskie.

Szanowna Redakcyo!

W sprawozdaniu „Przeglądu powszechnego" (Nr. 33) z posiedzenia przedwyborczego, odprawionego w sali redutowej na dniu 18. b. m., znajduję insynuacyę, jakobym ja do komitetu albo jakiegoś kółka przedwyborczego należał. Ponieważ sprawozdanie to pod tym względem nie jest dokładnem, mam sobie za obowiązek oświadczyć publicznie, że w zgromadzeniu z dnia 18. b. m. ani też przedtem, do żadnego komitetu przedwyborczego nie należałem.

J. Wazl,
sekretarz c. k. Namiestnictwa.

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 22. Marca.			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 87 c.
Dukat cesarski	„ „		6 „ 91 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „		11 „ 90 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „		2 „ 28 „
Talar pruski	„ „		2 „ 17 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „		82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.		bez kuponów	86 „ 5 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		bez kuponów	156 „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		bez kuponów	62 „ — „
5% Pożyczka narodowa			76 „ — „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 22. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 70 Metaliki po 5% za 100 zł. 64. 90 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 719.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 164.20. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 146. 60. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6. 95 dukaty c. pełnej wagi 6.97. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 146.25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21go marca.

Hotel rosyjski. PP. Markiewicz Waleryan z ros. asesor z Odesy. Urbański Rudolf z Dobrosina. Łodyński Hieronim z Milatyna. Łodynski Stanisław z Nahorzec. Niezabitowski Wład. z Uherec. Hr. Dzieduszycki Alex. z Izydorowki.

Hotel europejski. X. Czemerzyrski Alex. z Kosowa. Berezowski Henryk z Wodnik. Falkowski Melhior z Witryłowa. Br. Hejdel Mieczysław z Latacza.

Hotel Langa. Czaczkowski Jan c. k. nacz. ob. z Kamionki.

Hotel angielski. Hr. Morsztyn Tadeusz z Krakowa.

Hotel krakowski. Borowski Leon z Krowicy.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 21go marca.

PP. Witkowski Tadeusz do Sorok. Sarnowski Antoni do Sądowej Wiśni. Bar. Hagendorf Alfred do Kropiwnika. Wermiński Alex. do Rosyi. X. Cegielski Tomasz do Zakomorza. X. Sirko Jan do Buska. Chołoniewski Ferdynand do Błazowa. X. Bałtarowicz Józef do Rohatyna. Kastory Ludwik do Podhajec.

INSERATY.

Najnowsze wiadomości.

Urzędowa Pruska Gazeta donosi, że na posiedzeniu izby deputowanych w Berlinie d. 20. b. m. przedłożył dep. Niegolewski i 14 innych deputowanych polskich należycie umotywowany wniosek osnowy następującej: „Izba zawezwie rząd królewski, ażeby użył wpływu swego ku temu, iżby przynajmniej na podstawie pozytywnego prawa narodów, zagwarantowano jedność terytoryalną państwa polskiego z r. 1772, tudzież ażeby przyznane Polakom w obrębie tych granic prawa narodowe i polityczne zostały uznane i wykonywane, ażeby nie były na przyszłość samowolnie naruszane przez państwa obowiązane, którym według traktatu wiedeńskiego przydzielono części Polski pod warunkami stypulowanemi". Wniosek ten odesłano do osobnej komisyi dla dyskusyi przygotowawczej.

Paryż 20. marca, wieczór. Dzisiejsza „Patrie" zaprzecza pogłosce o odwołaniu jenerała Goyona i zastąpieniu go innym jenerałem.

Drezno 20. marca. Dzisiejszy „Dresdner Journal" donosi o dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych: Sprawozdanie wydziału względem kwestyi kurheskiej proponuje jednomyślnie, ażeby założyć protest przeciw uprawnieniu sejmu rzeszy co do znoszenia uznanej konstytucyi którego z państw rzeszy. Czterech członków wydziału wnosi współdziałanie w celu przywrócenia naruszonego stanu prawnego w Kurhessyi z przestrzeganiem prawnego istnienia konstytucyi z 1831 roku, czterech innych proponuje tylko przyczynienie się do przywrócenia stanu konstytucyjnego w tym kraju.

Turyn, 20. marca. Król przyjął dymisyę wszystkich ministrów. Sądzą, że hr. Cavour otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu z żywiołów wszystkich części Włoch.

Turyn, 20. marca, wieczór. Na dzisiejszem posiedzeniu izby zawiadomił hr. Cavour Izbę o dymisyi ministerstwa i oświadczył, iako radzi królowi, ażeby utworzył ministerium z uwzględnieniem rozmaitych żywiołów nowego królestwa. — Jenerał Lamarmora zapowiedział na wczorajszem posiedzeniu izby interpellacyę względem sprawy armii, której oczekują z powszechną ciekawością.

Petersburg, 21. marca. Dzisiejszy „Journal de St. Petersbourg" oświadcza, że pogłoska przez niektóre dzienniki rozszerzona, jakoby gabinety zagraniczne udzieliły rządowi rosyjskiemu rad swoich co do wypadków warszawskich, jest zmyślona.

Według „Börsenzeitung" zniesiono w Rosyi zakaz przywozu i wywozu biletów kredytowych i asygnatów skarbu.

Telegramy z prowincyi donoszą, że manifest o emancypacyi chłopów został wszędzie z uniesieniem radości przyjęty.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.